

Towarzysz na plaży

Wojciech Fulek

W pierwszych latach powojennych czołowi polscy komuniści upodobili sobie Sopot jako letnią rezydencję. Regularnie gościł tu zwłaszcza Bolesław Bierut.

Na nieoficjalnym, prywatnym zdjęciu z rodzinnego archiwum – nieupozowanym i nieretuszowanym – uśmiechnięty Bolesław Bierut, stojąc na sopockiej plaży, wyciąga przed siebie rękę, wskazuje morze i coś wyjaśnia swojej córce Oleńce. Obok stoi pierworodny syn Jan z małżeństwa z Janiną Górczyńską. Sam Bierut jest

wyraźnie rozluźniony, w wakacyjnym nastroju, w płaszczu kąpielowym w paski, z podwiniętymi rękawami i związanym w pasie sznurem. Córka, dziecko Bieruta i partyjnej towarzyszki Małgorzaty Fornalskiej, wychowana w kominternowskim *dietdomu* w Moskwie – w kwiecistej, letniej sukience, z dwoma

warkoczami przyozdobionymi misternie zawiązanymi kokardami. Syn, który – za radą ojca – w roku 1945 zmienił nazwisko na Chyliński, też w jasnym płaszczu kąpielowym (taka była ówczesna plażowa moda) – wpatrzony w daleki morski horyzont. W tle – sopockie moło i samotna rybacka łódka na brzegu.

Nie wiemy, co dokładnie pokazywał swoim dzieciom ówczesny władca Polski Ludowej, kto robił to zdjęcie i w którym roku. Wiemy natomiast gdzie. Możemy dziś zlokalizować to miejsce na sopockiej plaży, która przez lata niewiele



się zmieniła. Brzeg morza, który wyznacza początek lub koniec plażowej dominacji, wciąż bowiem tkwi w tym samym miejscu, ciągle agresywnie zaczepiany przez „spienione fale”, te same, które kiedyś – jak w słowach popularnej piosenki – „gonił zachodni wiatr”.

Sentyment towarzysza „Tomasza”

Bierut spędzał z rodziną letnie wakacje najczęściej właśnie tu – w sopockim ośrodku rządowym, zorganizowanym w kompleksie kilku przedwojennych willi nad samym morzem. Część plaży i nadmorskiej promenady, sąsiadująca z tymi willami, została wydzielona i ogrodzona. Trafiła pod „troskliwą opiekę” specjalnego oddziału wojsk Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Teren od strony północnej chroniły wartownia oraz szlaban. Obok wartowni postawiono wysoką wieżyczkę strażni-



Fot. ze zbiorów autora

▶ Bolesław Bierut z marsz. Michałem Rola-Żymierskim, Gdańsk-Oliwa, 1946 rok

czą, w której z nabitą bronią przez całą dobę dyżurowali żołnierze. Mieszkańcy miasta omijali ten obszar, aby nie narażać się strażnikom, zresztą dostęp został wtedy znacznie ograniczony. Czasem spoglądano tylko z zaciekawieniem przez wysoki płot na rządowe limuzyny i kolejnych gości, dowożonych tu na letnie „wywczasy”, tak odmienne od tych, które proponowano „pracującym masom robotniczo-chłopskim”. Ekskluzywny, przedwojenny Kasino-Hotel, który we wrześniu 1939 roku gościł Adolfa Hitlera, przemianowany teraz na Grand Hotel, dorobił się np. w tym samym czasie – zgodnie z nowym duchem Funduszu Wczasów Pracowniczych – wielkiej zbiorowej sali turystycznej, w której sypiało jednorazowo nawet do stu osób.

Pierwszy polityczny, propagandowy wiec z udziałem Bolesława Bieruta, który pełnił wtedy funkcję przewodniczącego Krajowej Rady Narodowej, odbył się w zniszczonym Gdańsku 8 kwietnia 1945 roku. Bierut, wraz z premierem Edwardem Osóbką-Morawskim, gościł też wkrótce w Sopocie – 2 września tego samego roku, na uroczystym koncercie w otwartej właśnie Filharmonii Bałtyckiej. Obaj byli inicjatorami przekazania dwóch sopockich kamienic na mieszkania

dla muzyków oraz przyznania im specjalnych przydziałów żywności i ubrań. Najprawdopodobniej już wtedy towarzysz „Tomasz” – jak w kręgach partyjnych nazywano Bieruta – upodobał sobie Sopot jako przyszłą nadmorską siedzibę, być może również z powodu dawnych, przedwojennych jeszcze, sentymentów partyjnych. Otóż odwiedził on to miasto po raz pierwszy w roku 1927 – jeszcze jako działacz Komunistycznej Partii Polski. Przez kilka letnich i jesiennych miesięcy – zanim skierowano go do Międzynarodowej Szkoły Leninowskiej w Moskwie – był rezydentem w Wolnym Mieście Gdańsku, które miało status niezależnego terytorium. W II RP groziły mu wtedy – jako działaczowi nielegalnej partii – aresztowanie i proces sądowy. „Dlatego Komitet Centralny KPP – wspominał syn Bieruta – zdecydował, że powinien opuścić Polskę. Wyjechał do Sopotu, gdzie mógł korzystać z prawa azylu. Brał udział w pracach kierownictwa partii, które z tych samych przyczyn miało tam swoją siedzibę”. Rzeczywiście, na terytorium Wolnego Miasta Gdańska inwigilacja działaczy KPP przez polską policję była zdecydowanie utrudniona, sopocka lokalizacja tajnych partyjnych struktur była zatem doskonałym rozwiązaniem. W małej, istniejącej do dziś ▶



Fot. ze zbiorów Pyszarda Ziembkiewicza



Fot. ze zbiorów Ryszarda Ziembkiewicza

kamienicze przy ul. Jana Winieckiego 23 (wówczas Benzlerstraße, nazwanej tak dla upamiętnienia długoletniego lekarza uzdrowiska, Hermanna Benzlera) zorganizowano w latach 1926–1929 m.in. centralną partyjną redakcję oraz sekretariat Biura Politycznego KPP. Zapewne Bierut spał w tym samym miejscu ze względu na dość znaczne koszty zakwaterowania w popularnym kurorcie. Do plaży miał stamtąd zaledwie kilka minut spacerem, z pewnością poznał więc wszystkie uroki nadmorskiej okolicy, podziwiał piaszczyste plaże i soczystą zielen parkowych drzew, egzotycznych krzewów i kwiatów,

z których zawsze sływał Park Północny, pamiętający jeszcze czasy doktora Jana Jerzego Haffnera. Nic więc dziwnego, że Bierut darzył Sopot szczególną sympatią i powracał tu wyjątkowo często.

Na powojenną sopocką rezydencję upatrzył sobie jedną z piękniejszych nadmorskich willi, należącą niegdyś do bogatego niemieckiego kupca, Ernsta Claaszena. Tuż po wojnie przez jakiś czas mieszkał w tym budynku z rodziną Eugeniusz Kwiatkowski, budowniczy morskiej legendy Gdyni i wicepremier II Rzeczypospolitej. Bierut ściągnął go do Sopotu z wojennej emigracji, oferując stanowisko szefa – powołanej we wrześniu 1945 roku – Delegatury Rządu do

spraw Wybrzeża i obiecując dużą samodzielność. Na tym początkowym etapie Kwiatkowski – doskonały fachowiec – był dla nowych władz nabytkiem wręcz bezcennym, nic więc dziwnego, że zyskał on – mimo sanacyjnej przeszłości – osobiste wsparcie Bieruta. Kwiatkowski był nie tylko teoretykiem i wizjonerem, lecz także doskonałym organizatorem, zarażającym swoim entuzjazmem wszystkich współpracowników. W listopadzie 1947 roku napisał w przedmowie do poematu *Sen o morskiej potędze* autorstwa sopockiej literatki Stanisławy Fleszarowej-Muskat: „Ziarno morskie w glebie polskiej kielkowało. »Trzeba więc poczekać, aż naród poszum morza w swym sercu usłyszy« [tak pisała Fleszarowa-Muskat]. Spadkobiercą tej chwili dziejowej stało się nasze pokolenie. Ono usłyszało. *Sen o morskiej potędze* staje się rzeczywistą osnową na warstwie dziejowym Polski współczesnej”.

Swój sopocki sen w powojennej Polsce Eugeniusz Kwiatkowski śnił, niestety, dość krótko. Ówczesny premier Józef Cyrankiewicz (skądinąd wraz z żoną, znaną aktorką Niną Andrycz, stały bywalec rządowego ośrodka) niebawem odwołał go z nadmorskiej placówki, a książkę błyskawicznie wycofano z księgarń z zakazem kolportażu. Socjalistyczna Polska nie mogła przecież odrodzenia polskiego wybrzeża zawdzięczać politykowi przedwojnemu. Delegaturę Rządu ds. Wybrzeża rozwiązano ostatecznie na osobiste polecenie Bieruta w roku 1948, a Kwiatkowskiego zesłano na drugi koniec Polski z administracyjnym zakazem pobytu na Wy-



Fot. ze zbiorów autora

brzeżu i w Warszawie. Osiedlił się w rodzinnym Krakowie, gdzie zajął się pracą naukową w dziedzinach chemii, ekonomii i historii.

Sopocki sąd nad Gomułką

W tym samym roku, w sierpniu, Bierut wypoczywał wraz z rodziną w Sopocie, gdzie oddano już do jego dyspozycji całą willę Claaszena. Pozostali członkowie Biura Politycznego (m.in. Jakub Berman i Marian Spychalski) spędzali letnie urlopy również nad morzem, ale w Juracie i Jastrzębiej Górze. Ponieważ Bierut przygotowywał się już wtedy do ostatecznej rozprawy z niewygodnym dla niego Władysławem Gomułką, który wciąż pełnił prestiżową funkcję sekretarza generalnego Polskiej Partii Robotniczej, łącząc ją ze stanowiskiem ministra ds. ziem odzyskanych, zaprosił do swojej sopockiej willi zaufanych towarzyszy partyjnych. Wspominał syn Bieruta: „10 sierpnia przyjechali wszyscy do Sopotu i uznali za niezbędne przeprowadzenie z Wiesławem [to partyjny pseudonim Gomułki] rozstrzygającej rozmowy”. Możemy zatem przyjąć, że ostateczne decyzje w sprawie odsunięcia od władzy i późniejszego aresztowania Władysława Gomułki zapadły właśnie wtedy – podczas nieformalnego spotkania Biura Politycznego w sopockiej willi Bieruta. Rozmowa z towarzyszem „Wiesławem” niczego już nie zmieniła. Postanowiono postawić Gomułce zarzuty związane z jego „odchyleniem prawnicowo-nacjonalistycznym” i uzyskać osobistą aprobatę Józefa Stalina dla tych działań. W związku z tym Bierut miał zamiar ustąpić z funkcji prezydenta (którą pełnił od 1947 roku) i oddać się wyłącznie sprawom partii, przejmując jej przywództwo. „Ojciec mój na propozycję Stalina, przekazaną mu telefonicznie jeszcze w Sopocie, pozostał na stanowisku Prezydenta RP” – relacjonował wiele lat później syn Bieruta.

Towarzysz „Wiesław” stracił najpierw swoją funkcję partyjną, później ministerialną, by w końcu doczekać się aresztowania i usunięcia z partii. Od kiedy



Fot. ze zbiorów autora

► Święto Morza w Gdyni: Bolesław Bierut i marsz. Konstanty Rokossowski ocieplają swój wizerunek

w glorii powrócił w końcu na partyjne salony w roku 1956, zdarzało mu się bywać w sopockiej willi, widywano go tam zwłaszcza w drugiej połowie lat sześćdziesiątych. Korzystał z niej jednak dosyć rzadko, bo nie przepadał za urlopami nad morzem, a w dodatku dom napiętnowany był sensacyjnymi zeznaniami zbiegłego na Zachód w roku 1953 wysokiego funkcjonariusza bezpieczeństwa, Józefa Światły. To on osobiście aresztował Władysława Gomułkę i jego żonę, Zofię, oraz zajmował się przygotowaniem pokazowego procesu Gomułki, do którego ostatecznie nie doszło. W swoich słynnych audycjach na antenie Radia Wolna Europa „Za kulisami partii i bezpieczeństwa” Światły m.in. demaskował wystawny tryb życia partyjnych prominentów (który sam zresztą prowadził), opisując ich luksusowe rezydencje wypoczynkowe m.in. w Natolinie, Konstancinie, Krynicy, Juracie czy ekskluzywną willę w Sopocie.

Aleja prominentów

Tuż obok willi Bieruta stały inne budynki, które na swoje letnie rezydencje wybrali m.in. Edward Osóbka-Morawski, Michał Rola-Żymierski, Józef Cyrankiewicz i „marszałek dwóch narodów” Konstanty Rokossowski. Temu ostatniemu, podobnie jak Bierutowi, uroczystie nadano tytuł honorowego

obywatela miasta Gdańska. Do Sopotu, dawnego ekskluzywnego „siedliska burżuazyjnej rozpusty”, co roku na letnie urlopy chętnie przybywali nowi władcy Polski, dlatego nadmorską trasę spacerową miejscowi sarkastycznie nazywali „aleją prominentów”. Krążyły też wśród sopocian słuchy o dziwnym zamachu na marszałka Rolę-Żymierskiego (skądinąd w tamtym czasie już honorowego obywatela Sopotu), do którego ponoć oddano kilka strzałów, kiedy pewnego ranka wraz z adiutantem galopował konno po plaży. Wypoczynkowy Ośrodek Rządowy, bo taką nazwę nieco później otrzymał kompleks willi i budynków zaplecza, działał w tej formie do roku 1956, później zaś stał się Wojskowym Domem Wypoczynkowym, w którym nadal chętnie bywali prominenty. Podobno na początku stanu wojennego pojawił się tam ►



Fot. ze zbiorów Ryszarda Zienkiewicza

też gen. Wojciech Jaruzelski z całym swoim wojskowym sztabem, aby osobiście nadzorować pacyfikację Wybrzeża.

W pobliżu mieściła się prymitywna rybacka przystań – kilka łodzi wyciągniętych na brzeg, drewniane mance, na których suszono sieci, i drewniane, rozpadające się boksy, w których trzymano narzędzia, sieci, sprzęt i skrzynki. Ostra woń ryb unosiła się w powietrzu, przenoszona morską bryzą w stronę wydmy i alejki.

Kiedy się urodziłem, w moim mieście o istnieniu Bolesława Bieruta przypominała już tylko nazwa jednej z ulic, choć w rozmowach rodziców czasami powracał ponury cień towarzysza „Tomasza” i czasów stalinowskich. Ojciec nazywał Bieruta Nikodemem Dyzmą PRL. Kiedy kilka lat później zobaczyłem zdjęcie starszego, łysawego mężczyzny, wyglądającego jak skromny urzędnik lub księgowy, byłem chyba rozczarowany. Nie tak wyobrażałem sobie kogoś, kto twardą ręką (choć niezbyt samodzielnie) rządził nieprzerwanie Polską blisko dwanaście lat. To od tego niepozornego człowieczka zależały losy tak wielu ludzi i mojej ojczyzny?

Dzisiejsza ul. Haffnera – kilka miesięcy po wojnie nosząca imię Stefana Batorego – wciąż jest nazywana przez wielu starszych sopocian ul. Bieruta. Rodzice odwiedzali czasami, zlokalizowaną przy ul. Bieruta 7, małą herbaciarnię pani Piaskowskiej pod uroczą nazwą „Moja Maleńka”, słynącą z doskonałej herbaty. Naprzeciwko mieszkała rodzina Herbertów, a młodziutki Zbigniew Herbert pisywał tam swoje pierwsze teksty.

„Miasto pasożytnicze”

Niechciany już dziś, z oczywistych powodów, patron ulicy ma jednak, o dziwo, w najnowszej historii Sopotu zapisaną również pozytywną kartę. Jeden z pierwszych powojennych prezydentów miasta, Antoni Turek, jeszcze w roku 1946 udał się bezpośrednio do Bieruta, aby – podczas jednego z jego licznych pobytów nad morzem – uzyskać zgodę na wprowadzenie biletów wstępu na molo. „Obiekty użyteczności publicznej, tego rodzaju jak molo, muszą być udostępnia-

ne ludności bezpłatnie” – odpowiedział towarzysz „Tomasz”. Nie był jednak chyba dość stanowczy, skoro już następnego lata wprowadzono płatne bilety i specjalne karty wstępu na najsłynniejszą sopocką atrakcję turystyczną. Mało jednak brakowało, aby drewniane molo, wymagające co roku napraw i rekonstrukcji, w ogóle zniknęło z mapy kurortu. Po udanym sezonie letnim roku 1947 jesienne sztormy całkowicie zniszczyły mola w Jelitkowie, w Brzeźnie i Orłowie. Ostatecznie dwa pierwsze w ogóle zlikwidowano, a molo orłowskie znacznie skrócono. Silne sztormy nadwerżyły również drewnianą konstrukcję sopockiego mola i władze wojewódzkie planowały jego rozbiórkę. Taka decyzja wpisywała się w ówczesną politykę, uznawano bowiem poniemiecki kurort z jego kapitalistyczną otoczką i kłopotliwym wielokulturowym dziedzictwem za miasto „pasożytnicze, nieprodukujące żadnych dóbr materialnych i posiadające samowystarczalność koniunkturalną”, czyli stanowiące niebezpieczny balast w nowym ustroju powszechnej szczęśliwości. Cokolwiek miało to znaczyć w partyjnej nowomowie – brzmiało jednak wyjątkowo groźnie i złowieszczo. Ba, planowano nawet przyłączenie Sopotu do Gdańska jako jego dzielnicy mieszkaniowej.

Tym zamiarom sprzeciwił się ówczesny kierownik Miejskich Zakładów Uzdrowiskowo-Kąpielowych, Mieczysław Cislak, któremu administracyjnie podlegały wówczas m.in. plaże, zakład balneologiczny oraz właśnie molo. Korzystający z zabiegów uzdrowiskowych marsz. Żymierski obiecał mu osobiste wstawiennictwo u najwyższych władz. Wiosną 1948 roku udało się ostatecznie zorganizować w Sopocie spotkanie z Bierutem, który zapoznał się ze zniszczeniami i obiecał rządową pomoc. Wkrótce też cofnięto decyzję o rozbiórce sopockiego mola oraz zagwarantowano – w wyniku osobistej interwencji towarzysza „Tomasza” – przekazanie przez Państwową Komisję Planowania Gospodarczego pokaźnej kwoty 35 mln złotych na niezbędne pra-

ce remontowe. Molo zostało uratowane, a Sopot odbywał swoją kolejną nadmorską wędrówkę, nie ruszając się z miejsca – z pozycji miasta „pasożytniczego” do statusu letniej stolicy Polski i perły Bałtyku. Z pewnością sympatia Bieruta do sopockiego kurortu oraz niewątpliwa atrakcyjność jego nadmorskiej rezydencji z plażą w tle odegrały w tej historii niebagatelną rolę. Choć z drugiej strony czasami trudno było nadażyć za niektórymi decyzjami towarzysza „Tomasza” związanymi z Sopotem. W roku 1949 na osobisty wniosek Bieruta dokonano np. wpłaty kwoty 100 tys. złotych na rzecz... Obywatelskiego Komitetu Budowy Kościoła pw. św. Michała w Sopocie. Był to oczywiście z jednej strony wyłącznie propagandowy, pustych gest, z drugiej wzbudzał on z pewnością konsternację wśród niezorientowanych mas partyjnych. Stwarzał jednak – podobnie jak prezydencka przysięga Bieruta, składana spektakularnie z ręką na Biblii – polityczną zasłonę dymną, za którą posuwano się do licznych aresztowań, represji i tortur.

Swojego socrealistycznego patrona sopocka ulica zmieniła dopiero w roku 1989. Bierut towarzyszył zatem sopocianom i wczasowiczom aż do samego końca PRL. Działo się tak (nie tylko zresztą w Sopocie – imię Bolesława Bieruta aż do 1989 roku nosił m.in. Uniwersytet Wrocławski), mimo że już wówczas było powszechnie wiadomo, co miała na sumieniu ta marionetka Stalina, znana z bezpardonowej walki o władzę na szczytach PPR. Jeden z najbliższych współpracowników towarzysza „Tomasza” w latach czterdziestych, premier Edward Osóbka-Morawski, tak opisywał jego osobowość: „Bieruta znałem jako skromnego, pracowitego człowieka, ale także jako cynika, który bez zająknięcia czarne nazywał białym i odwrotnie. Był to człowiek małostkowy i podły”.

Wojciech Fulek – rodowity sopocianin, radny miejski, publicysta, scenarzysta i pisarz, współautor książki *Kurort w cieniu PRL-u. Sopot 1949–1989* (2007), autor m.in. monografii *Opery Leśnej Od huzarów śmierci do Eltona Johna* (2009) i sopockiego mola *Krótką historia nieskończoności* (2009)